

Narodowość i terytorium

Na marginesie sporu Ukraińców i Białorusinów

Intensywny spór o przynależność etniczną ziem północnego Podlasia między Bugiem a Narwią jest nader charakterystyczny dla problemów narodowościowo-kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej.

Rosnące aspiracje ukraińskie, najdobitniej wyrażane od kilku lat przez pismo „*Nad Buhom i Narwoju*”, wywołują gwałtowną reakcję działaczy białoruskich, broniących tradycyjnej klasyfikacji obszaru jako etnicznie białoruskiego. Argumentem strony ukraińskiej są podobieństwa językowe lokalnej gwary do gwar ukraińskich oraz przybycie przodków dzisiejszych mieszkańców spornego regionu z ukraińskiego (rusińskiego) południa w ramach historycznych migracji. Białorusini wskazują na fakt, że tereny te – dzięki uznaniu za białoruskie nie objęte swego czasu akcją „Wisła” – wyróżniają się jednak szczególną aktywnością społeczno-kulturalną ośrodków kultury białoruskiej.

Charakterystyczne, że obie strony konfliktu pomijają na ogół istnienie czynnika, którym jest coraz bardziej dominująca kultura polska, a wraz z nią, niestety, pop kultura – stanowiąca, być może, najbardziej realne zagrożenie dla prawdziwej tożsamości lokalnej Siemiatycz czy Mielnika.

Walka o duszę, o świadomość narodową mieszkańców tamtejszych wiosek, jest tu nade wszystko odbiciem walki o narodowo-kulturowe terytorium, którego obrona stanowi motyw przewijający się w tym coraz ostrzejszym sporze działaczy mniejszościowych obu nacji.

Działacze ukraińscy, którzy wskazują na „obcość” białoruskiego języka literackiego w nadbużańskich i nadnarwiańskich szkołach, nie zauważają, że w gruncie rzeczy podobnie nie w pełni „swojskie” będzie nauczanie tam literackiego języka ukraińskiego, który także różni się od miejscowej gwary – bez względu na to, ile jeszcze podobieństw fonetyczno-lingwistycznych zostanie przedstawionych na dowód jej ukraińskości.

Największe nawet podobieństwa językowe z pewnością nie przesądzą o przynależności narodowej. W istocie decyduje tradycja i świadomość określonej narodowości. Rzeczywistość dostarcza tak wielu przykładów (Irlandia, Szwajcaria itp.), że zbędne jest dalsze rozwijanie tej tezy. Jeżeli przyjmujemy kryterium uznawane powszechnie w cywilizowanym świecie – samookreślenie narodowe – to błędną argumenty zwolenników obu teorii o białoruskim czy też ukraińskim charakterze obszaru. Prawosławni mieszkańcy tego regionu najczęściej unikają deklaracji narodowych.

W rzeczywistości elementy kulturowe bliskie białoruskości oraz te bliskie ukraińskości **współstanowią** tożsamość kulturową północnego Podlasia, która nie była i nie jest ani w pełni narodowo-białoruska, ani -ukraińska. Nie jest też ona mniej lub bardziej przypadkowym, mniej lub bardziej mechanicznym zestawem cech ukraińskich i cech białoruskich. Tożsamość Północnego Podlasia nie jest sztuczną mieszaniną, ale naturalnym owocem kilkusetletniej tradycji. W słowie „tu-

tejsi”, którym niektórzy mieszkańcy tego obszaru zwykli określać swoją narodowość, zawiera się jego kulturowa specyfika.

Nie zamierzam tu bynajmniej sugerować potrzeby „powołania” nowego narodu – tak jak próbowano już w historii czynić z nie dookreślonymi narodowo Góralami, Ślązakami czy dziś Poleszukami. Próba taka, nawet przez redaktorów „*Nad Buhom i Narwoju*”, byłaby zapewne uznana za jeszcze bardziej kuriozalną od sztucznego wmuśzania tożsamości białoruskiej. Trzeba tylko pogodzić się z faktem, że elementy kulturowe typowe i dla Białorusinów, i dla Ukraińców współegzystują na tym obszarze pogranicza, stanowiąc o jego nie odrębnej, lecz z pewnością specyficzną „tutejszą” tożsamość. Stwierdzenie takie nie przynosi żadnego uszczerbku kulturom narodowym Ukraińców i Białorusinów.

Omawiany spór swoją gwałtowność zawdzięcza przekonaniu o przyrodzonej przynależności narodowej jednostki i terytorium.

Wedle tego sposobu myślenia, człowiek przychodzi na świat i żyje jako Polak, Niemiec, Ukraińiec albo Białorusin. Zapomina się, że naród jest wspólnotą, której znaczenie skądinąd trudno przecenić, ukształtowaną **historycznie**, a więc kulturowo. „Wspólnota narodowa” nie jest bytem platońskim. „Przebudzenie narodowe” to, w istocie rzeczy, przechodzenie grupy etnograficznej na inny poziom świadomości. Dzieje się tak pod wpływem uzmysłowienia sobie własnej odrębności i pod wymogiem wytworzenia szerszego wspólnego obszaru komunikacyjnego (przekonywająco pisze o tym brytyjski filozof i antropolog społeczny – E. Gellner). Jest to proces jak najbardziej naturalny. Błędem jest jednak traktowanie narodowości jako nieodzownego, przyrodzonego atrybutu jednostki oraz – co szczególnie ważne – jako atrybutu terytorium.

Nie zamierzam twierdzić, że pojęcie narodowości jest anachronizmem oraz sprawcą wszystkich nieszczęść „naszego kawałka Europy”. Twierdzenie takie, tu i ówdzie padające z ust nadgorliwych przeciwników nacjonalizmu, jest pozbawione podstaw. Współczesna anglosaska myśl komunitarna słusznie rehabilituje koncepcję człowieka osadzonego w kulturowym kontekście swej społeczności, wspólnoty. Naród może być taką właśnie wspólnotą, która składa się na tożsamość jednostki, niewątpliwie wzbogacając ją w wielu wymiarach. Państwo demokratyczne może, a nawet powinno wspierać formy kultywowania wszelkich tradycji narodowych, także mniejszościowych.

Należy jednak pamiętać, że wspólnota narodowa jest tylko **jedną z możliwych** wspólnot kulturowych. Brak opisu własnej tożsamości w kategorii „narodu” nie oznacza, że nie istnieje sama tożsamość – przykładem północne Podlasie. Próba narzucenia nieadekwatnej siatki pojęciowej (w tym wypadku pojęcia nowoczesnego narodu ukraińskiego czy białoruskiego) jest z góry skazana na sztuczność.

Jeszcze-groźniejsza jest historyczna absolutyzacja narodowości w odniesieniu do terytorium. Europę Wschodnią cechuje tak znaczne rozproszenie grup etnicznych, że próba wytyczenia granic narodowego terytorium niemal zawsze skazana jest na niepowodzenie. Dlatego też skłonność do opisanie wszystkich terytoriów w kategoriach etnicznych jest z góry chybiona. Ziemi nad Bugiem i Narwią mogą znów służyć za przykład, jeden z wielu.

Tendencja do narodowościowego „terytorializmu” jest przekleństwem całej Europy Wschodniej. To właśnie ona prowadzi do paranoicznego i tragicznego wniosku, że Chorwat nie może mieszkać obok Serba.

Przy tak skomplikowanej i nie dającej się dokładnie wyrysować mapie etnicznej bałtycko-czarnomorskiego Międzymorza nieporozumienia na tle narodowym będą nieuchronne, o ile – poza wolą zjednoczenia wobec groźby dominacji zewnętrznej – nie będzie nam towarzyszyć choćby minimalne uzgodnienie poglądów na kwestię patriotyzmu i nacjonalizmu, które odrzuci paradygmat terytorialny. Jest to szczególnie trudne ze względu na różne tradycje terminologiczne, często związane z „historycznością” danego narodu (tzn. posiadaniem bądź nieposiadaniem w przeszłości własnego państwa).

Jedną z propozycji idących w stronę pojęciowego oddzielenia narodu i terytorium jest nazywanie przywiązania do ziemi (ojczyzny – patrii) patriotyzmem, zaś więzi opartej na wspólności narodowej, niekoniecznie terytorialnej – nacjonalizmem. Ten pozornie słuszny semantycznie rozdział prowadzi jednak do absurdów tym jaskrawszych, że słowo „patriotyzm” jest generalnie nacechowane pozytywnie, „nacjonalizm” niesie zaś ze sobą w najlepszym wypadku neutralny ładunek emocjonalny. Polaków pozostałych dobrowolnie po 1945 roku we Lwowie należałoby według takiego schematu nazwać patriotami, natomiast tych „repatriujących się” do Polski w nowych granicach... nacjonalistami.

Trafniejsze wydaje się powiązanie nacechowanego dodatnio pojęcia patriotyzmu z „patrią”

duchową, kulturową raczej niż z fizyczną, terytorialną. To nacjonalizm, nie patriotyzm ma skłonności do skupiania się na aspekcie „lebensraumu” dla żywiołu etnicznego. W odróżnieniu od patriotyzmu, który jest zaledwie (?) postawą emocjonalną, nacjonalizm jest programem politycznym, z definicji żądającym dominacji określonej grupy narodowej na określonym terytorium.

Naród jest o tyle związany z terytorium nie dającymi się usunąć więzami, że potrzebuje miejsca do fizycznego zaistnienia. O funkcjonowaniu wspólnoty kulturowej, jaką jest naród, decyduje jednak nie terytorium, lecz świadomość wspólnoty emocjonalnej. Kluczowe okazuje się nie przywiązanie do ziemi czy atawistyczne więzy krwi, ale tradycja i oparta na niej narodowa kultura, mogące z powodzeniem funkcjonować na terenach mieszanych etnicznie. Nie do końca ma więc rację znakomity znawca problematyki narodowościowej Europy Środkowo-Wschodniej – Tomasz Szczępański, gdy pisze, iż dla małych narodów „(...) rzeczą niezwykle ważną jest zachowanie względnej czystości etnicznej swego terytorium” („Mniejszości a liberalizm”, „Przegląd Kresowy” nr 4/1991).

Naród to nie terytorium, ale kultura, sposób życia – jak pisał Malinowski. Serb może mieszkać obok Chorwata i żadna kultura narodowa nie zostałaby przez to pogrzebana. Elementy białoruskie i ukraińskie mogą z powodzeniem koegzystować nad Bugiem i Narwią, tak jak działało się to przez stulecia – choć nikt tego wówczas nie nazywał.

Dla tak pojętego narodu terytorium także może stanowić znaczącą wartość, jednak nie jako skrawek ziemi wolny od obcych rasowo czy etnicznie, ale jako symboliczne miejsce narodzin tradycji, dzięki której naród ten istnieje. Nie ma żadnych przeszkód, aby jedno terytorium stanowiło taki symbol dla więcej niż jednego narodu.

RAFAŁ PANKOWSKI

Artykuł powyższy ukazuje się jednocześnie w „Nad Buhom i Narwoju” – piśmie Ukraińców Podlasia.